

KOCIEWIE

Dodatek regionalny „Gońca Pomorskiego“ poświęcony sprawom ziemi kociewskiej

ADRES REDAKCJI: Edmund Raduński, Tczew, ul. Kościuszki 9

SPIS RZECZY: Edmund Raduński: Jak w roku 1807 wojska polskie zdobyły miasto Tczew. Roman Binnek: Przysłowia na Kociewiu. — Pamiątka po królu Janie III Sobieskim w kościele w Piasecznie. Edmund Raduński: Księga sołecka Wielkiego Garca. — Kronika: Cmentarzysko przedhistoryczne pod Tczewem.

EDMUND RADUŃSKI

Jak w r. 1807 wojska polskie zdobyły m. Tczew

General Dąbrowski tworzy armię polską

Gdy w bitwie pod Jeną i Auerstaedt Napoleon skruszył potęgę najeźdźcy pruskiego, zabłysła na krótko gwiazda niepodległości. Zabiły rażniej serca polskie w kraju i serca legionistów oraz rodaków tułających się po obczyźnie, oczekując rychło ogłoszenia niepodległej Rzeczypospolitej i urzeczywistnienia tęsknoty zawartej w pieśni legionów „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami“.

Napoleon powołał gen. Henryka Dąbrowskiego wówczas inspektora kawalerii włoskiej do głównej kwatery, powierzając mu zorganizowanie powstania w zaborze pruskim. Do pomocy przybywa wielki nasz ziomek Józef Wybicki. Obaj dnia 3 listopada 1806 r. wydają odezwę do narodu, w trzy dni potem zjeżdżają do Poznania, gdzie tłum wystąpił z pochodniami, wyprzągł konie a powóz z drogimi gośćmi sam zaciągnął do pałacu Mielżyńskich. Twórca legionów wezwał teraz naród do walki z najazdem.

Z takim entuzjazmem witano w 112 lat później w przededniu powstania wielkopolskiego w stolicy Wielkopolski wielkiego syna kraju Ignacego Paderewskiego.

Postanowiono sformować 3 dywizje, zwane legjami. Legji poznańskiej Dąbrowskiego polecono oczyścić z wojsk nieprzyjacielskich lewy brzeg Wisły i przeciąć komunikację pomiędzy Gdańskiem, Kołobrzegiem i Szczecinem. Zjechał do Bydgoszczy gen. Amilkar Kosiński, aby z polecenia Dąbrowskiego na terenie departamentu bydgoskiego utworzyć polską siłę zbrojną.

Było to krótko po przejściu Wielkiej Armii w jej pochodzie na wschód. Wszystkie domy obywa-

telskie w okolicy bydgoskiej zrabowane, wszystkie wsie zniszczone i w wielu miejscowościach nie było już żadnej żywności. Intendenci francuscy zabierali na potrzeby armii francuskiej co się dało. Niesłychane łupiestwo wojsk francuskich rujnowało mieszkańców. Równocześnie oddziały pruskiej armii regularnej i partyzantów niepokoili wsie za dnia i w nocy.

Mimo tej biedy i nędzy Dąbrowski odwołał się do ofiarności obywateli, zażądał ofiary z 10-go konia i chłopa z 10-go dymu. A koni było mało. Rolnicy w powiatach świeckim, chojnickim i innych więcej wołami powozili niż końmi, a cokolwiek było dobrych koni, wszystkie prawie już były zabrane przez Francuzów.

Im dalej na północ tym mniejsze wyniki dawała akcja poboru chłopa i konia. Nie wpływało to z braku patriotyzmu, lecz z przyczyn polityki ogólnej. Napoleon w swoim manifestie ani słowem nie wspominał o losie ziemi pomorskiej, nie zaliczył jej do ziem, które wrócić mają do wskrzeszonej i niepodległej Polski. Dlatego też ziemianie zachowywali pewną rezerwę, obawiając się zemsty ze strony władz pruskich, które po skończonej wojnie wrócić na Pomorze. Dalszy bieg wypadków wykazał, że obawy te były słuszne. Prusacy wróciwszy na Pomorze, konfiskowali majątki tym, którzy walczyli po stronie polskiej przeciwko nim.

Rejencja pruska zaczęła już w grudniu 1806 roku zwalczać propagandę polską, szerzącą się po wsiach polskich na rzecz wojska polskiego.

Na rozkaz generała v. Manstein odczytano z ambon trzykrotnie w drugiej połowie grudnia 1806

i pierwszej połowie stycznia następujący edykt¹⁾.

„Z wyraźnego nakazu Guberni Gdańskiego podaje się wszystkim do wiadomości, iż w tej tu okolicy drukowane proklamacje podobno rozesłano, zachęcając wiernych z Zachodnich i Południowych Prus J. Krol. Mości Pruskiego wasalów i poddanych do jakowegoś buntu. Lubić niem można się spodziewać aby który mógł się tak daleko zapomnieć i swą najuroczystsza przysięgę wierności, którą monarsze swemu złożył, miał złamać kiedy. Jednakże dla przestrogi wszystkich i każdego wydać kazał dnia 1 decembra sam Król Jego Mość publicandum przypominające już dawniej wyszłe prawo, że ten, który u nieprzyjaciela służbę przyjmie i z bronią w rękę napotkany będzie, złapany i natychmiast rozstrzelany być ma. Podobna jeżeli nie sroższa kara spotka niechybnie zaś tych, którzy wzmacniać i rozszerzać będą takowe buntownicze proklamacje.“

Intendent francuski Gondot utrudniał pracę Kosińskiemu. Zakazał bowiem kamerze bydgoskiej wspierać zabiegi Kosińskiego i ułatwiać zaprowiantowanie tworzącego się wojska ze środków publicznych, ściągając podatki na pokrycie kosztów polskiej siły zbrojnej, aby nie ucierpiała aprowizacja i utrzymanie armii francuskiej.

Tym więcej trzeba było odwoływać się do uczuć patriotycznych ludności i oprzeć byt wojska na datkach dobrowolnych. Uczynił to Józef Wybicki, życząc Pomorzanom, aby uciążliwości od wojny nieodłączne nie zatruwały im radości z powodu oswoobodzenia Polski. To wszystkie minie, wołał, i wypogodzonych czasów nastaną chwile.

W Toruniu kupiono 1042 łokci sukna granatowego dla piechoty, która otrzymała poza tym żółte wyłogi i guziki żółte, których jedna beczka została się po Prusakach w Toruniu.

Żołnierz Polski, odbywający służbę w kompanii Strzelców, której kapitanem był Jasielski z Borku, taki podaje opis swojego ówczesnego munduru: „granatowy mundur z białymi wyłogami i guzikami z kołnierzem czerwonym. Czapka czworograniasta, stojąca, granatowa z sznurami białymi i kokarda polską na przodzie. Spodnie granatowe z wypustkami zielonymi i kamasze.“

Z licznych dezertersów z pruskiego pułku artylerii, samej szlachty pomorskiej, tworzono pułk jazdy tak zwany pułk towarzyszków pod komendą pułkownika Dziewanowskiego. Za każdego dezertera z koniem i bronią Kosiński płacił 2 luidory czyli około 40 złotych. Zdarzały się jednak wypadki, że przednie stráže francuskie zabrawszy konie i broń

pozostawiły Kosińskiemu tylko ludzi bez broni. W każdym wypadku przyjmowano do pułku towarzyszków tylko ludzi przystępujących dobrowolnie.

Pochód ku Gdańskowi

Dnia 5 stycznia 1807 roku pułk towarzyszków pułkownika Dziewanowskiego oraz piechota wyruszyły ku Świeciu, poszukując Prusaków. Żołnierz szedł naprzód, aby zdobyć na nieprzyjaciela, czego mu było brak, a brak było tym oddziałom pospiesznie zebranych rzeczy najniezbędniejszych, broni, mundurów i żywności. Wielu miało tylko lekkie płaszcze żołnierskie a pod spodem ładajaki przyodzievek. Byli i tacy, co ani płaszcza ani butów żołnierskich nie mieli. Nie miał również żołnierz ładownic skorzanych tylko kieszonki na piersiach przy mundurze do ładunków. Braki w ekwipunku uzupełniano po drodze dzięki ofiarności społeczeństwa. W Świeciu od tamtejszego obywatelstwa żołnierz Kosińskiego otrzymuje 50 par butów i kilkadziesiąt płaszczy. Biedowali srodze nieboracy na chłdzie, deszczu, często i o głodzie w najgorszej porze roku. Służba sanitarna była niemal że wcale nie zorganizowana. Nie było szpitali, nie było ambulansów a tylko kilku lekarzy w całej dywizji.

Mimo wszelkiej karności istniejącej lub zalecanej w oddziałach, pułk. Dziewanowski nie mógł się pochwalić, żeby się jego towarzysze najlepiej sprawowali. Pod Nowem dokonali napadu na obywateli, za który musieli być ukarani. „Lecz w przedniej straży JWGenerale“, usprawiedliwia się pułk. Dziewanowski przed gen. Dąbrowskim, „z wojskiem składającym się z samych dezertersów i do tego szlachty polskiej dalibóg nie może obyć się bez ekscesu a najbardziej, że nie można czasem się ustrzec, że dając wódki, jeden wypije parę razy i i zaraz głowa nie próżna“. W wojnie jak na wojnie. Towarzysze będąc świadkami, co Francuzi wyrabiali, wyrozumieć tego nie mogli czy nie chcieli, żeby im to nie było wolno.

Ale mimo tego braku dyscypliny żołnierz polski źle ubrany, nie wyćwiczony szedł naprzód, zajmując Pomorze, bijąc starego żołnierza pruskiego.

Miasto Tczew

Na drodze do Gdańska leżało miasteczko Tczew, liczące około 1600 mieszkańców, jedno z tych miast w Prusiech Królewskich, które w czasie swej przynależności do Rzeczypospolitej Polskiej skutecznie oparły się spolszczeniu, utrudniając w wysokim stopniu uzyskanie obywatelstwa okolicznym mieszkańcom polskiej narodowości. Od zajęcia Tczewa przez wojsko pruskie podczas pierwszego rozbioru Polski minęło 35 lat. Nie dużo się w tym czasie zmieniło,

¹⁾ Podaję dosłownie, jak odczytano z ambon. Archiwum kości. tczewskie. Akta oficjalatu pomorskiego.

Miasto otoczone było murami, wówczas jeszcze dobrze zachowanymi. Przez trzy bramy wchodziło się do miasta: przez Bramę Gdańską położoną między nieruchomościami — dzisiaj — Arta i Witkowskiej, przez Bramę Wodną, stojącą na ulicy Czyżykowskiej między nieruchomościami — dzisiaj — Koschnika i Netkowskiego oraz przez Bramę Żuławską czyli Młyńską, stojącą na ulicy Dworcowej tuż za plebanią. Pod murami miejskimi znajdował się od północy pod kościołem głęboki rów o stromych bokach, dalej na zachód szeroka fosa, stanowiąca raczej szerokie bagno, — zaś od południa głęboka kotlina, w której narosła dzisiaj ulica Wąska. Poza murami znajdowały się przedmieścia, a mianowicie: przed Bramą Gdańską przedmieście gdańskie, przed Bramą Żuławską przedmieście żuławskie, zabudowane stodołami, chlewami i chałupami, w których mieszkała po części ludność polska.

W mieście znajdował się sąd miejski, składnica soli, poborca opłat akcyzowych i opłat stempowych. Kupcy trudnili się przeważnie handlem zboża, który w owym roku mało dawał zysku, raz z powodu nieurodzaju, a poza tym z powodu wypadków wojennych. Nielepsze interesy prowadzili kupcy bławatni i kolonialni oraz właściciel garbarni.

Niefortunny zagon pułku towarzyszków na Tczew w dniu 27 stycznia 1807 r.

Dnia 26 stycznia gen. Dąbrowski rozkazał pułk. Dziewanowskiemu, aby nazajutrz jak najraniej ruszył z całą strażą przednią do Tczewa, polecając mu iść z największą ostrożnością i z największą karnością. Przestroga ta tym bardziej była uzasadniona, ponieważ między Skarszewami a Tczewem uwijały się większe oddziały pruskie. Dnia następnego dochodząc ok. godz. 10-tej do Tczewa towarzysze Dziewanowskiego odkryli w wąwozach między Zaciszem a Piotrowem nieprzyjaciela, posuwającego się ku szosie skarszewskiej. Towarzysze błyskawicznie ruszyli do ataku, okrążyli piechotę nieprzyjacielską ze wszystkich stron i w krótkim czasie zdeorientowany oddział pruski rozgromili, zabijając 14 ludzi i biorąc do niewoli oficera i 63 ludzi. Równocześnie odbito 40 ludzi z batalionu Bystrama, wziętych ostatniej nocy do niewoli pod Starogardem. Pułk. Dziewanowski był bardzo zadowolony z czynu swoich towarzyszy, chwalać się w raporcie do generała, że tego dokazać mogli tylko nasi Polacy.

Atoli dzień ten miał się zakończyć żałobnie. Pułk. Dziewanowski był o tyle nieostróżny, iż zamiast odesłać jeńców do Gniewu, wszedł do Tczewa i rozlokował się bez żadnej ostrożności po domach. O piątej godzinie po południu niedobitki

pruscy, połączywszy się z patrolami pruskimi w sile 300-tu ludzi z dwoma działami, wpadli niespodzianie do miasta, odbili swego niewolnika i rozpedzili całą komendę pułk. Dziewanowskiego, biorąc jeńców.

Kłeski podobnej nikt nie spodziewał się. Polacy, upojeni zwycięstwem, rozlokowali się w mieście po dworach mieszczzańskich i stodołach, stojących na przedmieściu. Broń poustawiano w kozły w bocznych ulicach w pobliżu rynku a jeńców pruskich ulokowano na rynku. Mały oddział kawalerii pod komendą kpt. Gołaszewskiego ulokował się w wiatraku, stojącym nad stromym brzegiem rowu młyńskiego na terenie dzisiejszej stacji kolejowej nad drogą do Czatków.

Nagle pojawili się na tym miejscu Prusacy, którzy pod osłoną rowu młyńskiego zdołali niespostrzeżeni podejść pod górę młyńską i otoczyć straż polską odpoczywającą w wiatraku. Wywiązała się walka na białą broń. Kapitan Gołaszewski, nie mogąc przerwać się do swoich, pozostał na placu śmiertelnie ranny. Kilku kawalerzystom udało się uciec i zaalarmować siły główne znajdujące się w mieście.

Nagle pojawienie się oddziału pruskiego pod miastem wywołało popłoch wśród Polaków. Nie zdając sobie sprawy z liczebności najeźdźcy, żołnierz polski z okrzykiem „Prusaki“ ratuje się ucieczką, zostawiając bagaż i kasę pułkową. Pułk. Dziewanowski zdołał ująć, natomiast płk. Umińskiego Prusacy schwytali na ulicy, biegającego bez obuwia po swojego konia.

Prusacy jeszcze tej samej nocy, może przestraszeni własnym sukcesem i obawiając się nadejścia silniejszego oddziału polskiego, uszli w stronę Gdańska zabierając jeńców, kilka wozów i kasę.

Obywatele znaczniejszej szkody nie ponieśli. Jedynie Senger, zamożny obywatel, stracił 5 koni, które Polacy zabrali, uciekając w popłochu.

Porażkę oddziału polskiego trudno zrozumieć. Położenie jego w chwili napadu nie było wcale niekorzystne ani ze względu na stosunek siły liczebnej obu grup walczących ani ze względu na sytuację i warunki, wśród których trzeba było walczyć. Można było stawić czoło i wroga przepędzić albo ostatecznie uciec z jeńcami i bagażem. Lecz dowództwo nie zabezpieczyło się należycie przed najściem. Nie wystawiono czat, zaniedbano najelementarniejszych ostrożności. Nawet bram miejskich straż nie pilnowała. W tych warunkach oddział otoczony nagle przez nieprzyjaciela i przez mieszkańców odnoszących się wrogo a nawet zaczepnie, nie zdołał zorganizować obrony. Płk. Dziewanowski w raporcie swoim wyraźnie nadmienia, że mieszkańcy pod-

czas najścia zaczęli strzelać a pewien mieszkaniec uderzył halabardą na jego towarzysza Niekrasia.

Następnego dnia rano obywatele tczewscy gromadzili się na rynku przed ratuszem żywo omawiając wypadki ostatniej nocy. Ten żałował swojej straty, ów chwalił swoją odwagę, jaką okazał wobec Polaków, a wszyscy śmieli się z porażki kawalerzystów polskich, utwierdzając się w przekonaniu, że żołnierz polski małą przedstawia wartość bojową.

Nagle rozmowy ucichły, ustępując okrzykowi zdziwienia. Przez Bramę Młyńską wkroczył mały oddział polski liczący około 20 ludzi z oficerem na czele. Mieszkańcom pod ratuszem zrzędył miny. Ale rychło sprawa wyjaśniła się. Żołnierze przespali noc w stodole a o najściu Prusaków nie wiedzieli. Chcieli jak najrychlej wrócić do Gniewu. Burmistrz musiał im dostarczyć kilka sań, którymi odjechali do Gniewu. Ledwo minęli ostatnie chałupy przedmieścia, gdy grupa huzarów pruskich wkroczyła do miasta.

Pułk. Dziewanowski cofnął się ze swoimi towarzyszami do Gniewu, gdzie nastąpiła reorganizacja pułku. Utworzono dwa szwadrony, a „ponieważ się napaść i rozpróczyć dały, pozostały bez numeru dopóki sobie przez czynność i męstwo na jaki numer nie zasłużyły.“

Tak skończyła się pierwsza wyprawa na Tczew żołnierza polskiego.

Jednodzienny pobyt jazdy narodowej w Tczewie w dniu 15 lutego 1807 r.

Przez następne dwa tygodnie panował względny spokój. Większe oddziały pruskie, których zadaniem było powstrzymać Polaków od marszu na Gdańsk a przynajmniej pochód ten opóźnić, uganiały się w okolicy. Przednie straże polskie stały na linii Gniew-Skórcz, uzupełniając swoje umundurowanie, uzbrojenie oraz zaprawiając się w rzemiośle wojennym.

W połowie lutego straż przednia dywizji Dąbrowskiego otrzymała rozkaz podejść pod Tczew, zająć go w dzień 15 lutego i po wykonaniu czynności, wyszczególnionych w rozkazie, wycofać się.

Straż przednią stanowił wówczas pułk jazdy narodowej pułkownika Michała Dąbrowskiego, syna generała Henryka.

Generał w rozkazie swoim takie dał wskazówki synowi: „Wszedłszy do Tczewa nie pozwolisz pułkownikowi na żaden rabunek ani uciemnienie obywateli a jaknajmniej rewidować domy. Możesz użyć oficerów do rekwirowania sukna i płótna dla żołnierzy, do którego transportowania możesz wziąć z sobą kilka wozów, aby w mieście ani wozy ani konie rekwirowane nie były. Rozkaż miastu przygotować 6000 racji żywności oraz aby deputacją z magistratu i z najbogatszych obywateli była do mnie

przysłana do Gniewu. Potem możesz się cofnąć z miasta. Zalecam ci dbać o największą karność wśród żołnierzy.“

Skoro w mieście stało się wiadomym, że zbliża się oddział polski, co możniejsi obywatele, zabrawszy wszystko, uciekli z urzędnikami z miasta do obozu pruskiego pod Miłobądem w godzinę przed wejściem Dąbrowskiego do miasta. Wśród uchodźców znajdował się również burmistrz Thiele, który uciekwszy do Gdańska, pozostał tam przez dwa lata i cieszył się względną wygodą, nie troszcząc się o los powierzonego mu miasta. Burmistrz sąsiedniego miasta Starogardu chciał postąpić podobnie, lecz mieszkańcy dogoniwszy go za miastem, zmusili do pozostania w mieście.

Mieszkańcy tczewscy domy wszystkie pozamykali w obawie o swoje życie, gdyż straszono ich, że Polacy mścić się będą za wypadki z przed dwóch tygodni, podczas których wystąpili czynnie po stronie oddziału pruskiego, dopomagając do pojmania płk. Umińskiego i powodując śmierć kap. Gołaszewskiego. Przeto płk. Dąbrowski kazał otrąbić po mieście, zaręczając ludności pod honorem, że nie będzie rabunku i że przyszedł tylko uwolnić swoich współrodaków, których się tu spodziewał. Na tę deklarację obywatele pootwierali domy swoje za wyjątkiem kilku Niemców, którzy poprzednio strzelali do towarzyszy Dziewanowskiego. Na drzwiach tych domów z rozkazu pułkownika napisano kredą krótko: „szelma“, a mieszkańców zostawiono w spokoju. Pułkownik sam zajął kwatery w domu kupca Sengera, stojącym przy rynku, którego dzisiejszym właścicielem jest ewangelicka gmina kościelna. Stało się to na prośbę samego Sengera, który władał dobrze językiem polskim, jak w pamiętniku swoim pisze Senger młodszy. Koni do miasta nie wprowadzono, ale karmiono je poza murami.

Patrole chodziły po mieście bacząc, aby polscy żołnierze nie uczynili żadnej krzywdy mieszczuchom niemieckim. Komendant placu natomiast zbierał sukna, płótna, skóry i żelazo, które następnie wysłał wozami do Gniewu. Na potrzeby pułku zabrano tylko lekarstwa z miejscowej apteki. Równocześnie poszukiwano obywateli, którzyby w myśl rozkazu gen. Dąbrowskiego, wyjechali w delegacji do Gniewu. Trudno było tych Niemców zebrać. Wyjechali wreszcie, były burmistrz Nox, bo urzędujący burmistrz uciekł, 10-ciu kupców oraz trzech urzędników a mianowicie od akcyzy z rachunkami i kasą, od soli i od stempli. Delegacja ta miała w Gniewie tak długo pozostać, dopóki miasto nie zapłaciłoby kontrybucji w sumie 6500 talarów. Miała ona być zarazem rękojmnią należytego ustosunkowania się obywatelstwa do żołnierza polskiego. Delegacja nie bawiła jednak długo w Gniewie, albowiem zamożny

obywatel miejski, kupiec zbożowy Andrzej Turzyński żadaną sumę stawił miastu do dyspozycji.

Żołnierze na ogół zachowali się dobrze. Zdarzył się jednak jeden wypadek samowoli. Jakiś oddział, pozostawiony przez oficera bez dozoru, wtargnął do domu kupca Hildebrandta, dopuszczając się rabunku. W domu tym miał przed dwoma tygodniami kwatery płk Umiński a właściciela domu posądzano o zdradę, dokonaną na Umińskim. Nie wiadomo, jak tam było w rzeczywistości, jednak żołnierze polscy chcieli pomścić swego towarzysza broni i ukarać mniemanego winowajcę. Hildebrandta samego nie było w Tczewie, albowiem uciekł był razem z burmistrzem do Gdańska. Samosąd spotkał się z ostrą naganą pułkownika, który oficera i ludzi biorących udział w rabunku, ukarał. Ponadto spotkała oficera dalsza kara, został odesłany do dywizji z wnioskiem o przeniesienie go do piechoty.

Następnie zgodnie z poleceniem pułk. Dąbrowski zamówił w mieście 10 000 racji żywności, 6000 furazę i 6000 bułek dla mniemanych kirasjerów, których mieszczanom jeszcze na nadchodzącą noc przyobiecał. Kazał dla tych gości przygotować ciepłą strawę, izby zagrzać, słomy ponakładać, stajnie wypróżnić, aby ci mniemani kirasjerzy, gdy przyjdą mieli wygodę. W tym oczywiście nie było nic prawdy, ale wiedząc o dobrych stosunkach mieszkańców z oddziałami pruskimi, chciał mieszczan tczewskich nastraszyć a wroga wprowadzić w błąd. Zarządzenie to nabawiło mieszkańcom dużo kłopotu a ostatecznie przyniosło pewną korzyść i wygodę wrogowi, bo gdy w dwa dni później to jest 17 lutego silny oddział pruski w sile przeszło 2000 ludzi i 4-ch dział wszedł do miasta, znalazł gotowe i ciepłe kwatery oraz przygotowane racje żywności.

Wykonawczy poruczone sobie zadanie oddział polski wycofał się z miasta w kierunku Gniewu.

W nocy rotmistrz Stawowski z patrolem podszedłszy pod miasto, zastał bramy pozamykane. Strażacy miejscy odmówili otworzenia bram, twierdząc, że miasto pełne jest Prusaków. Patrol wszedłszy do miasta inną bramą, stwierdził jednak, że w mieście Prusaków nie było. Zajście mało znaczące ale budzące w żołnierzu polskim nieprzychylnie nastroje wobec mieszkańców miasta, które w tydzień później miał wziąć po ciężkiej walce.

Zadaniem załogi pruskiej, jaka dnia 17-go lutego wkroczyła do miasta, było wstrzymać pochód wojska polskiego na Gdańsk, a przynajmniej pochód ten opóźnić. Ppor. Grodzicki wysłany do Tczewa jako parlamentarzysta stwierdził, że wojska pruskie gotowe są do wymarszu, a widząc lekkie wozy, zdążające w kierunku Gdańska, odniósł wrażenie, że nieprzyjaciel cofa się. Była to jednak omyłka. Prusacy nie cofali się, a przez Tczew szły tylko transporty żywności z Żuław do Gdańska.

Tczew w dniu 23 lutego 1807 r.

Wiadomości te mogły jednak wpłynąć na ruch wojska Dąbrowskiego. Dnia 23 lutego wczesnym rankiem pułki polskie ruszyły w kierunku Tczewa z zamiarem zajęcia miasta. Taki był wyraźny rozkaz gen. Dąbrowskiego.

Na czele pochodu szła straż przednia pod komendą gen. Niemojewskiego, wyruszywszy przed świtaniem z Narków. W skład jej wchodziły: pułk jazdy narodowej płk. Dąbrowskiego, cztery kompanie strzelców pieszych, pułk 1-szy piechoty płk. Sułkowskiego oraz dwa działa artyleryjskie.

Cała dywizja pod komendą gen. Kosińskiego ruszyła z Grębłina o godz. 4-tej. W skład jej wchodziły pułk 2-gi piechoty Downarowicza, pułk 4-ty piechoty Ponińskiego, pułk jazdy lekkiej Dziewanowskiego oraz siedm dział artyleryjskich.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROMAN BINNEK

Przysłowia używane na Kociewiu

126. Leci jak szewc na jarmark.
127. Lata jak cielak za krową.
128. Łaska pańska na bestrym koniu jeździ.
129. Łys, zys i kuternoga, jeśli co dobrego, chwala Pana Boga.
130. Ładna żona jak groch przy drodze.
131. Milczy jak grób.
132. Mądry Polak po szkodzie.
133. Mądry jakby wszystkie rozumy zjadł.
134. Małe dzieci mały kłopot, duże dzieci duży kłopot.
135. Moja główka nie makówka, (główka jak makówka).

136. Myszy skakają, gdy kota nie ma.
138. Miłość bez pieniędzy to wrota do nędzy.
139. Msza nie zmudzi a post nie schudzi.
140. Masz babo placek.
141. Ma z nim na pieńku.
142. Nie tkaj palca między drzwi.
143. Nie gadaj wole, co się dzieje w szkole.
144. Na to kowal ma cęgi, by pazurów nie parzył.
145. Na rogu chwala Bogu.
146. Na grzeczności nikt jeszcze nie stracił.
147. Na kogo Pan Bóg — na tego wszyscy święci.
148. Nałóg druga natura.
149. Nikt się mistrzem nie urodził.

150. Nie dał Pan Bóg świni rogów, by nie bodła.
151. Nie miała baba kłopotów, kupiła sobie prosiaka.
152. Nie ma nic złego co by na dobre nie wyszło.
153. Nie ma złej drogi do swej niebogiej.
154. Na twardy sęk — twardy klin.
155. Nie daleko jabłoni pada jabłko.
156. Na wielkim panu i na starej poręczy nie opieraj się nigdy.
157. Nie szukaj gruszek na wierzbie.
158. Nie pij do dna, bo poruszyś mętą.
159. Nie ciągnij psa za ogon, bo cię ugryzie.
160. Nieszczęście nigdy sam na sam nie chodzi.
161. Niedowiarek i dobrego zepsuje.
162. Nie wywołuj wilka z lasu.
163. Nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza.
164. Nie taki głupi jak wygląda.
165. Na święty Fryc, kiedy będą owce strzyc.
166. Nie daję sobie grać po nosie.
167. Nie baw się ogniem.
168. Nie ma ani na lekarstwo.
169. Na niską grzędę wszystkie kury skaczą.
170. Nie dla psa kielbasa.
171. Nie mów „hop“ dopóki nie przeskoczysz.
172. Nie wtykaj nosa do cudzego trzosa (gdzie cię nie proszą).
173. Nieszczęście rozumu nauczy, a przyjaciela okaże.
174. Nudny jak flaki z olejem.
175. Na odbitym cie, bólu nie ma wiele.
176. Natura ciągnie wilka do lasu.
177. Nie każdy kasa, kto wąsem trząsa.
178. Na upartego nie ma lekarstwa.
179. Na pochyłe drzewo i kozy skaczą.
180. Nie wszystko złoto co się świeci.
181. Niech Pan Bóg radzi o swej czeladzi.
182. Nie przebieraj panno, żebyś nie przebrała i zamiast kanarka wróbla nie dostała.
183. Nie taki diabeł czarny, jak go malują.
184. Od chleba aż do nieba — wszystko pracą zdobyć trzeba.
185. Ogolił go bez mydła.
186. O, mój Boże, co za zboże, sama wyka jeszcze dzika.
187. O głodzie i chłodzie.
188. Obiecanka cacanka a głupiemu radość.
189. O wilku mowa a wilk tu.
190. Ożenił się głód z pragnieniem.
191. Od rzemyka do nożyka, od nożyka do haczyka.
192. Od złego dłużnika i plewy bierz.
193. Oko pańskie konia tuczy.
194. O duszę nie stoi, kto ciało zbyt stroi.
195. Od przybytku głowa nie boli.
196. Piąte koło u woza.
197. Powoli zajedziesz najdalej.
198. Patrz lepiej swego niż cudzego nosa.
199. Prawda jak oliwa, zawsze na wierzch wypływa.
200. Puścił go na cztery wiatry.
201. Pasuje jak wół do karety.
202. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.
203. Przyjdzie kryska na Matyska.
204. Poszło mu jak z płatka.
205. Póki się człowiek nie przyłoży, to i Pan Bóg mu nie dołoży.
206. Porwał się z motyką na słońce.
207. Potrzebnyś tam, jak dziura w moście.
208. Po nitce dojdiesz do kłębka.
209. Pieczone gołąbki nie wleczą same do gąbki.
210. Po jarmarku zły targ.
211. Patrzy, jak wół na malowane wrota.
212. Poprawił się z pieca na łeb.
213. Pańskie błędy każdy pokrywa, a ubogiego cnotę rzadko kto widzi.
214. Pokornej głowy miecz nie siecze.
215. Pojednana przyjaźń, jak marcowy lód.
216. Póty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie.
217. Póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.
218. Pokora przebija niebiosą.
219. Patrzy, jak gapa w gnat.
220. Rządzi się jak szara gęś.
221. Rana się zagoi, zła sprawa nigdy.
222. Radaby dusza do nieba, ale nie ma, co potrzeba.
223. Rwie się, jak wróbel na nitce.
224. Ręka rękę myje.
225. Ranny deszcz i starej baby taniec nie długo trwają.
226. Siedzi jak kura na jajach.
227. Sypie, jak z rękawa.
228. Słuchaj uchem a nie brzuchem.
229. Siedzi cicho, jak zając pod miedzą.
230. Spocił się jak mysz.
231. Swój do swego po swoje.
232. Szukaj wiatru w polu.
233. Siedzi pod pantoflem (żony).
234. Siedzi, jak na igłach.
235. Starego wróbla na plewy nie złapiesz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Do naszych Czytelników!

1. W poprzednim numerze prosiliśmy o powiadomienie nas, w jakich wioskach używa się w mowie potocznej formy byłem „ty dby“ w znaczeniu byłem tego zdania. Jak dotąd bardzo mało doszło nas odpowiedzi. Ponawiamy tedy naszą prośbę.

2. Również pragnęliśmy dowiedzieć się, gdzie stoją jeszcze chaty drewniane z podcieniem. I w tej sprawie otrzymaliśmy tylko dwie odpowiedzi. Stawiamy za mało. Ponawiamy i tę prośbę.

ROMAN BINNEK

Pamiętka po królu Janie III Sobieskim w kościele w Piasecznie

Kiedy w r. 1675 Jan Sobieski wyruszył przeciw Turkom i Tatarom, uczynił ślub, że jeżeli N. Maria Panna, do której miał wielkie nabożeństwo, wyjedna mu zwycięstwo, to wzniesie sklepienie w kościele w Piasecznie. Dowodem tego jest niżej przytoczony list, który obecnie znajduje się w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie. Oto dosłowny tekst:

Jan Trzeci z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Inflandzki, Smolenski, Siewierski, Czernichowski Żmudzki, Kijowski, Woliński, Podolski, Podlaski, Urodzony Wiernie Nam Miły. Domyślić się niemożemy, co tego za przyczyna, że przez tak dobrze ordynowaną z Prus do Lwowa, a ze Lwowa do Nas Poczte, od Wierności Twoiej na roczne Listy Nasze doczekać się niemożemy responsu. A pisaliśmy w Domowych rożnych, y OEconomicznych rzeczach do Wier. Tw. iako też rationi targów Gdańskich. Pilnie zatym żądamy, abyś większą na potym Wiern. Tw. czynił pilność, y odpisywał na to, o co się do Wiern. Twoiej pisze. Obiecaliśmy to Panu Bogu, że kościół w Piasecz-

nie mamy zasklepić. Zaczyn zlecamy Wiern. Tw. y żądamy, żebyś do wykonania tey intency Naszej, teraz Zimą potrzebnych przyczynił matery, y Rzemieśnika do teyże roboty umówił. Uczynisz w tym Wiern. Tw. wołą Naszę, któremu Nasze ofiarujemy chęci.

W Braclawie dan 27 Janu. 1675.

Jan Król

Na odwrocie zaś widnieje następujący adres:

Urodzonemu Henrykowi Debolemu Pułkownikowi Naszemu Administratorowi Starostwa Gniewskiego Wiernie Nam miłemu

w Malborku.

Wykonał dokładnie polecenie króla Jana pułkownik de Beaulieu, gdyż już w następnym roku ukończył mistrz Bartłomiej Ranisch z Gdańska piękne gwiazdziste sklepienie, spoczywające na 6 filarach. Pamiętką tego szczodrego daru królewskiego jest jeszcze obecnie znajdująca się na sklepieniu w nawie głównej przed prezbiterium tarcza herbowa z Orłem i Pogonią, nad którą umieszczono koronę królewską.

Księga sołecka Wielkiego Garca

W Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu przechowuje się od roku 1880 tak zwana księgę sołecką Wielkiego Garca. Jest to książka małego formatu, oprawiona, zapisana ręką sołtysa garzeckiego, i zawierająca 48 kartek, które nie wszystkie są zapisane.

Treść zapisków następująca:

Str. 1. Rota przysięgi.

Str. 2—5. „Wilcier albo porządek i kondycje, według których powinni się będą sprawować i sądzić wszyscy poddani na wsiach w starostwie gniewskim. Przy tym przydane też gajenie sądu kryminalnego. Do zachowania podane od zwierzchności zamkowej w roku pańskim 1676.“

Str. 5—8. „Wtóra część wilkieru, to jest gajenie sądu kryminalnego.“

Str. 8. Statut i taksa.

Str. 10. „Trzecia część — w której się zamykają porządki w powinnościach posłuszeństwa ku zwierzchności zamkowej i winy na nieposłusznych.“

(Wilcier, gajenie sądu oraz trzecia część wilkieru od str. 1 do 10 zostały ogłoszone drukiem w r. 1938 w XI tomie Archiwum Komisji Prawniczej, str. 151—160).

Str. 12 i 13. Suplika ludzi z Garca Kościelnego i parafian do Biskupa.

Str. 13. Petycja czeladki garzeckiej do Króla o wstawienie się do Biskupa, by plebana nie odmienił.

Na tej stronnicy czytamy :

„A że czeladka nasza i inszy ludzie w parafii całej katolicy po niemiecku i słowa nie rozumieją, tedy się ten kościół obeić może z kazaniem polskim i tak to przed tym bywało, bo i przed tym za inszych plebanów za pamięci naszej nigdy po niemiecku nie kazano, my zaś to upatrujemy, że mamy człowieka pobożnego i plebana naszego. Obawiamy się, żeby w tych odmianach nie wsadzono nam jakiego wiercigłowy, żeby potym i zwierzchność nasza i my ubodzy ludzie nie wpadli w turbacje.“

Zaczyn suplikujemy do majestatu i do nóg miłościwego JKMości pokornie prosząc, aby nam plebana nie odmieniać, ponieważ na to nie zarabia ani sam tego afektuje — o co i suplikujem, do nóg naszego miłościwego — wszystka parafia z tym plebanem kontenta“.

Str. 14. Petycja do Króla — żalą się, że plebana, spokojnego człowieka, wyszydza.

Str. 17. „Piąte księgi dziełek, któremu do chrztu doniósł i chrzestnym został“.

Pierwszy zapisek na tej stronie pochodzi z roku 1697 z ręki sołtysa Polmana, treści następującej :

„Anno 1697 die 22 januara byłem proszony do Salmana Dafka, szolca walichnowskiego w kmotry. Chrzciłim na imię Salomon. Kmotrowie byli: Jan Rapala, pisarz z Gniewa, Fabian i Zila (Cyla) z Hołędrow, wytynczka nasza Rajkowska i Piotrowa z Lignów Macka Czary żona z Szańcu. Prosimy Cię Panie Boże, racze omyć i oczyścić z grzechów i napisać imię jego w księgi żywota a przyjąć za spóldziedzica królestwa niebieskiego. Daj najlepszy Jezu Amen“.

W roku tym sołtys był 8 razy kmotrem.

Pod rokiem 1715 zapisano :

„18 lutego proszony byłem w kmotry do córki na imię Anna Michała Lewickiego, z urodzenia swego żydem, a zasię przed lat trzy albo cztery przyjąwszy chrześcijańską Św. katolicką wiarę, przyjąwszy chrzest św., chrześcijaninem został, czego życzę serdecznie na to błogosławieństwa od Boga wszechmogącego, aby to przedsięwzięcie serdeczne było. Kmotrowie byli od nas: ja, a Mena od Randta i Wilbrandta mieli być, nie byli. Z Rudna Michał Melter i syn Redneja, Defk Jan, z Lignów Cyman, Menowa i Jerzy Obremrowa, stara Polmanka, z Szprudowa Gabriel Mena i Tobys Febelkorna, z Kursztyna Chlebska i Grzesia żona. Z Pomyj Szolcowa Maniowa, Michała Ligmanowskiego żona, Jan Kochmańczyk.“

Z roku 1722 pochodzi zapisek:

Byłem proszony do naszego Zykała córki, którą chrzczą w kościele naszym garckim, alem nie był ani do chrztu ani na obiedzie dlatego, iż mi się to nie podobało.

Z słóstr sołtysa Polmana jedna była za sołtysem lignowskim Rajkowskim, zm. 25 XII 1701, druga za sołtysem kursztyńskim Jakóbem Mena, inna za Janem Łęga.

Str. 24 i nast. „Szóste księgi — zmarłych i co za toasty mieli, z którego rozdziału“ od r. 1679.

Sołtys zapisuje skrzątnie, kto zmarł, kiedy mu była leichpredyka, z jakiego psalmu itd.

Od roku 1709 zapiski inną ręką. Polman zapewne już nie żył. W roku tym grasowało morowe powietrze. Zmarło 47 osób. Zmarł również chłopak pasterza i groska chłopięcia. W następnym roku zmarło 24 osób.

Str. 36. Zapisane skargi.

Str. 37—39. Gajenie sądu po niemiecku.

Str. 41. O ludziach zmarłych od r. 1717,

Str. 62—64. Odpisy kontraktów i przywilejów.

Str. 80. O dzieciach własnych. W roku 1773 zmarł sołtys Jakób Szmyt.

Str. 84—95. Odpisy przywilejów i kontraktów.

Księga sołecka W. Garca jest w pierwszej swojej części podręcznikiem obowiązujących na wsi ustaw, w drugiej części zbiorem dokumentów a w części trzeciej pamiętnikiem sołtysa Polmana.

Następcy jego mało dodali.

podał *Edm. Raduński.*

KRONIKA

Cmentarzysko przedhistoryczne pod Tczewem

W listopadzie ub. roku robotnicy z cegielni Adama Maciejewskiego odkryli groby przedhistoryczne, a dzięki uprzejmości p. Maciejewskiej mogłem poczynić kilka spostrzeżeń i zebrać sporo ułamków naczyń.

Według opowiadań robotników odkopano około 25 grobów. W poszczególnym grobie znaleziono kamienie, ułamki naczyń, kości a często i węgiel z popiołem. Podczas mego pobytu na cmentarzysku odkopano grób, w którym znaleziono małe kamienie, ułamki naczyń, kości z popiołem i węglem. Dno grobu znajdowało się ok. 50 cm. pod powierzchnią ziemi.

Jak wynika z opowiadań robotników i własnych spostrzeżeń, wszystkie groby były zniszczone. Poniósł je już bardzo dawno pług. Samo cmentarzysko leży tuż nad granicą Suchostrzyg niedaleko zabudowań gospodarczych dawnego majątku rycerskiego Sztembark, który Niemcy zwali Stangenberg, na ostatniej wyniosłości terenu, opadającej łagodnie ku nizinom żuławskim. Były to groby obwarowane, pochodzące z 4 i 3 wieku przed Chr.

Naczynia były dwojakie: 1) grubej roboty, o powierzchni chropowatej, koloru jasnoszarego brązowego, o profilu prostym i grubości ścianek dochodzącej do jednego centymetra oraz, 2) lepszej roboty o gładkiej powierzchni, koloru ciemnoszarego i ciemnego.

Nasuwa się przypuszczenie, że wśród grobów były groby kloszowe i że przykrywami były naczynia grubej roboty.

Z powyższego wnioskujemy, że osada Sztembark, zowiąca się poprzednio Stankowem, była zamieszkała już w czwartym wieku przed Chrystusem.